



Witold Szolginia  
**TAMTEN LWÓW**

Tom 1  
OBLICZE MIASTA

W przygotowaniu:

Tom 2  
ULICE I PLACE

Tom 3  
ŚWIĄTYNIE, GMACHY, POMNIKI

Tom 4  
MY, LWOWIANIE

Tom 5  
ŻYCIE MIASTA

Tom 6  
ROZMAITOŚCI

Tom 7  
Z NIEBIOS NAD LWOWEM

Tom 8  
ARCYLWOWIANIE



Witold Szolginia

**TAMTEN LWÓW**

TOM 1

Oblicze miasta

WYSOKI ZAMEK

Kraków 2010



## PAMIĘTAĆ, PAMIĘTAĆ, PAMIĘTAĆ . . .

Minęło już dwadzieścia lat, gdy Witold Szolginia z wyraźnym łyżczakowskim zaśpiewem zaczynał głosić w niedzielne poranki swe lwowskie gawędy radiowe. Popularność tych audycji, które kontynuował aż do śmierci w 1996 roku, dała autorowi impuls do opracowania ich w znacznie poszerzonej wersji książkowej. Cykl opatrzony wspólnym tytułem *Tamten Lwów* rozrastał się w miarę pisania, by ostatecznie zamknąć się w ośmiu tomach wydanych w latach 1992–1997.

Ten niezwykle ośmioksiąg powstał, by dać świadectwo niezatartej pamięci o Mieście Zawsze Wiernym i przypomnieć jego wizerunek sprzed 1939 roku, w peerelowskiej rzeczywistości wymazany na amen dla dwóch pokoleń Polaków. Był przeznaczony przede wszystkim dla mieszkańców tamtego Lwowa, a więc dla tych, którzy „mieli szczęście przyjść w nim na świat”. Do ich wiedzy i pamięci autor wielokrotnie odwołuje się w swych serdecznych wspomnieniach, opowieściach i opisach.

Oni też stali się głównymi odbiorcami kolejnych tomów „Tamtego Lwowa”, umożliwiających po latach od ekspatriacji powrót do niezapomnianych lat dzieciństwa i młodości, spędzonych na Łyczakowie i w innych lwowskich dzielnicach. Dla nich bowiem Witold Szolginia utrwalił w swym dziele nie tylko oblicze czysto zewnętrzne dawnego Lwowa, ale ocalił również jego ducha – prawdziwą lwowskość w najlepszym przedwojennym stylu.

Pisząc w 1997 roku posłowie do zamkniętej księgi arcy-lwowskiej twórczości Witolda Szolgini, wyraziłem nadzieję, że jej wartość będzie rosła z upływem czasu, a do „korzeni i popiołów” powrócą „późne wnuki”, by wciąż odkrywać Leopoldis Semper Fidelis i zaświadczać o sześciu polskich wiekach pod Wysokim Zamkiem. I tak się właśnie dzieje, bo mimo że nieubłaganie odchodzi pokolenie ostatnich lwowskich wygnańców, miłośników tamtego Lwowa i dawnych Kresów Południowo-Wschodnich Rzeczypospolitej wcale nie ubywa. O niewygasłym zainteresowaniu miastem nieznanego żołnierza polskiego świadczą m.in. liczne nowe przewodniki, gdzie nie brak także informacji pochodzących z publikacji Witolda Szolgini. Świadczy o tym też obecne, drugie wydanie *Tamtego Lwowa*.

Podtrzymywanie pamięci historycznej polskiego Lwowa w obecnej sytuacji nie jest i nie będzie łatwe, czego dowodzi choćby długotrwały ukraiński opór wobec odbudowy Cmentarza Orłąt, mimo że strona polska odstąpiła od pełnej rekonstrukcji według przedwojennego projektu. Przesłaniem dla Witolda Szolgini były zawsze słowa Mariana Hemara z wiersza *Listopad*: „A o Lwowie – pamiętać, pamiętać, pamiętać, / I to jedno – powtarzać, powtarzać, powtarzać...”

Z pewnością *Tamten Lwów* tej trosce wiernie służy.

Andrzej W. Kaczorowski

Warszawa, maj 2010

(w trzydziestolecie mojej pierwszej podróży do Lwowa)

## OD AUTORA

Przekazując tę książkę Czytelnikom, raz jeszcze – jak czyniłem to już niejednokrotnie przy różnych innych okazjach – wyznaję i zapewniam: byłem, jestem i do końca mego życia będę rzeczywistym, prawdziwym, na górnym Łyczakowie urodzonym Lwowianinem. Nikt mnie nigdy z tej godności i z tego obowiązku nie zwolnił – ani ostatni polski Gospodarz Miasta, pan prezydent Stanisław Ostrowski, ani nikt inny.

Ja sam też tego nigdy nie uczyniłem, nie wyrzekłem się, nie wyparłem, nie zapomniałem. I nie zmieni tego faktu, owej dozgonnej przynależności do Lwowa, ta okoliczność, że muszę – choć ciągle nader ciężko mi to przychodzi – żyć z dala od Niego, nie oddychać Jego powietrzem, nie chodzić Jego ulicami, nie wspinać się na Wysoki Zamek, nie odwiedzać parku Łyczakowskiego lub Stryjskiego. Nic to jednak nadzwyczajnego – nie ja pierwszy, nie ja jeden, są takich wciąż jeszcze tysiące.

I ja, i oni, wszyscy ci moi współziomkowie spod Wysokiego Zamku, pozbawieni naszych rzeczywistych, fizycznych, lwowskich „korzeni i popiołów” (jak to pięknie i przejmująco określił tytułem swej książki nieodżałowany profesor Emanuel Rostworowski) – musimy sycić naszą nostalgiją za „krajem lat dziecinnych”, za naszą „małą ojczyzną” i ożywiać nasze stamtąd najczulsze wspomnienia dobrami, aby to tak określić, zastępczymi. Wszyscy wiemy, co to takiego: każda rzecz związana z tamtym naszym miejscem na Ziemi, przyniesiona

s tamtąd w tułaczym węzélku lub przemyślnie, a z potrzeby serca zdobyta potem w różny sposób.

Do takich dóbr zastępczych dadzą się zaliczyć – obok wielu różnych innych – także wszelkie, przede wszystkim zaś literackie, opisy tamtego czasu, tamtych miejsc, tamtego życia i tamtych ludzi. Wszelkie, a więc pamiętnikarskie, prozatorskie, poetyckie, publicystyczne i rozmaite inne, których dokonano kiedyś lub obecnie z literackiego, dziennikarskiego lub kronikarskiego zamysłu. A także po prostu z własnego, ściśle osobistego impulsu, po to, aby wskrzesić po latach zapomnienia lub ożywić blednące już z wolna w pamięci drogie widoki, osoby i zdarzenia stamtąd – ze Lwowa.

Chciałbym, aby ta oto książka pełniła rolę swoistego zwierciadła odbijającego wizerunek Lwowa naszej pamięci. Piszę „naszej”, gdyż książka jest zaadresowana i przeznaczona przede wszystkim dla nas wszystkich stamtąd – spod Wysokiego Zamku i znad dziwnej, niewidzialnej rzeczki Pełtwi (której, prawdę powiedziawszy, wcale dziś już nie ma...). A więc dla mnie, dla ciebie, dla nas i dla was z Łyczakowa, Gródka, Kleparowa, Zamarstynowa, Pasiak, Krzywczyc, Śródmieścia – z wszystkich tych naszych niegdysiejszych (i dzisiejszych też...) jedynych miejsc na całym świecie. Ale, oczywiście, nie tylko dla nas samych – także dla tych wszystkich, którzy wprawdzie nie mieli szczęścia przyjść na świat w tym jedynym na całym świecie Mieście, ale pragnęliby je bliżej poznać takim, jakim rzeczywiście kiedyś było.

Z ideą napisania tej książki, z pomysłem na nią, nosiłem się od lat. Tkwiła we mnie, uwierała mnie w sercu i w pamięci, prosiła się na świat. Cokolwiek robiłem, czymkolwiek się zajmowałem – wciąż czułem ją w sobie, ciągle o niej myślałem.



Czas zaś biegł, a różne moje codzienne sprawy wydawały mi się istotniejsze i ważniejsze niż napisanie tej książki. O, wstydzie! Nawet ją podle zdradzałem, pisząc książki inne, jakoby potrzebniejsze wtedy na wydawniczym rynku...

W końcu, naprawdę zdesperowany tą jakąś jakby fatalistyczną niemożnością uporania się z urzeczywistnieniem tak bliskiej mi przecież idei, zacząłem, wręcz już irracjonalnie, przemyśliwać o jakimś nieokreślonym zewnętrznym bodźcu, jakimś mocnym (może nawet nadprzyrodzonym?) impulsie, który mnie wreszcie przemożnie zmusi do odsunięcia na bok wszelkich przeszkód i do pisania tylko na ten, najbliższy mi przecież i najmiłszy dla mnie temat.

A tymczasem ten impuls, ów bodziec, który mnie w końcu pchnął do upragnionego pisania, nie był wcale nadprzyrodzonym imperatywem, okazał się najrealniejszy w świecie. Bo oto stało się nim radio, ściślej zaś rzecz ujmując pewne niezwykle miłe panie z Programu III Polskiego Radia w rozgłośni przy ul. Myśliwieckiej w Warszawie.

One to, znając moją lwowską proweniencję i wiedząc o moim dozgonnym zatraceniu się w lwowskości, zaproponowały mi swoistą dla mnie *katharsis*, rozładowanie moich dusznych niepokojów – wygłaszanie przed mikrofonem Trójki lwowskich gawęd. „Proszę mówić o swoim mieście, co pan tylko chce. Na pewno zrobi pan to jak należy – z sercem i zaangażowaniem, a nasi słuchacze przyjmą to z zainteresowaniem...”

I to właśnie było to – katalizator, który spowodował we mnie swoistą, chemiczną jakby reakcję twórczą. Kiedy piszę teraz te oto słowa, mijają dokładnie dwa już lata od chwili, w której zacząłem wysnuwać z siebie przed radiowym mikrofonem tamten mój odległy, lwowski czas, co działo się i dzieje

po dzień dzisiejszy w każdy niedzielny poranek\*. Tymczasem zaś biegł ten nasz czas obecny. Mijały kolejne niedziele, miałem już na magnetofonowej taśmie dziesięć moich gawęd, wkrótce dwadzieścia i ani się obejrzałem, jak było ich już pół setki... Pisząc teraz tę przedmowę uzmysławiam sobie, że właśnie niedawno przekroczyłem już sto tych moich serdecznych wspominków o naszych najserdeczniejszych krajobrazach, ludziach i zdarzeniach z tamtego odległego lwowskiego czasu.

Zadziałała też chyba jednak owa wydumana przeze mnie kiedyś desperacko nadprzyrodzona siła sprawcza: wszystkie moje radiowe gawędy zaczęły mi się niejako same układać w logiczne ciągi, cykle i działy. Czyli zaczęła mi się całymi rozdziałami komponować moja wymarzona książka... W radiu zawsze jestem dyscyplinowany i ściśle „ustawiany” przez radiowy czas, który mi precyzyjnie i bezlitośnie zarazem wyznacza i ogranicza rozmiar, ramy i kompozycję każdej mojej krótkiej gawędy. Przy pisaniu zaś książki, nawet mimo określonej samodyscypliny mam jednak trochę większą swobodę, mam czas i miejsce na pewien „oddech”, dygresje i refleksje, na chwile rozmarzenia (a czemu by nie?), na anegdotę i żart. Dlatego też poszczególne składowe człony i elementy struktury tej oto książki są obszerniejsze, bardziej rozbudowane niż tamte ich, mówiąc modnie i uczenie, radiowe archetypy.

Zrąb książki, jej podstawową konstrukcyjną materię, stanowią moje osobiste, z mej własnej pamięci przywołane wspomnienia. Z tego przede wszystkim względu narrację w książce prowadzę w pierwszej osobie liczby pojedynczej – mojej własnej osobie. Korzystam jednak przy tym również z wydatnej

---

\* Gawędy *Krajobrazy serdeczne* Witold Szolginia głosił w Programie III Polskiego Radia w każdą niedzielę i święto przez siedem lat – od 1989 roku aż do śmierci.

pomocy wielu innych – nie waham się użyć tu tego określenia – współautorów tej książki: piszących kiedyś lub obecnie o Lwowie pisarzy, literatów, publicystów, poetów i pamiętnikarzy. Uzupełniając moje osobiste wspomnienia ich własnymi, konfrontując ich przeżycia i refleksje ze sobą oraz z zapisami mojej pamięci, jak gdyby sprawdzam i weryfikuję to wszystko, co mi ta moja pamięć, nieraz zapewne zawodna i na pewno subiektywna, sprowadza pod moje pióro kronikarza tamtego zaprzeszłego czasu.

„Kiedy dwóch widzi to samo, to wcale nie jest to samo” głosi popularna, chyba z sądownictwa wywodząca się sentencja. I rzeczywiście, jest w tym porzekadle pewna doza psychologicznej prawdy. Przystępując więc do pisania o tamtym Lwowie, postanowiłem przezornie zastosować w nim metodę wielości spojrzeń na obiekt naszych wspomnień, naszych odczuć, naszej pamięci i naszej miłości – Lwów.

Osiągałem przy tym jeszcze jedną, chyba niebagatelną, korzyść – otrzymałem swoistą antologię rozmaitych tekstów różnych autorów o naszym niezapomnianym Mieście. Na pewno niepełną i zestawioną nie według wszelkich prawideł tego gatunku. Jednakże w jakiś sposób reprezentatywną w sytuacji dotychczasowego dokuczliwego braku tak przecież potrzebnego obszernego wyboru literackich, publicystycznych i historycznych tekstów o nieszczęsnym, przez dziesiątki lat zapomnianym, a także świadomie i zawzięcie przemilczanym Mieście pod Wysokim Zamkiem. Mieście niezwykle przecież ważnym przez sześć stuleci dla Polski oraz tak wiele ważącym w jej historii, kulturze, nauce, sztuce, narodowej świadomości i wielu innych jeszcze dziedzinach.

Starałem się jak najwyraźniej to uwydatnić w moim odautorskim tekście tej książki, przywołując sobie też ku pomocy,

jak wspomniałem, innych piszących lwowian. Tych o wielkich w naszej kulturze nazwiskach – Jana Parandowskiego, Stanisława Wasylewskiego, Józefa Wittlina, Mariana Hemara, Tadeusza Hollendra, Tymona Terleckiego, Andrzeja Kuśniewicza, ale także tych może nieco mniej znanych, lecz o również gorejących lwowskich sercach i o piórach pięknie głoszących chwałę i urodę naszego rodzinnego Miasta.

Wśród cytatów ich utworów ośmieliłem się umieścić również cytaty z moich wcześniejszych od niniejszej książki tekstów prozatorskich i wierszowanych o Lwowie. Sprawa to jednak dla mnie nader kłopotliwa. Od dawna bowiem przyjęła się powszechnie zasada, że autor takiej lub innej antologii literackiej nie umieszcza w niej własnych utworów. Zasada ze wszech miar słuszna, eliminuje bowiem z opracowywania takich pozycji wyrażanie specyficznie subiektywnych osądów, preferencji i wyborów. Skoro więc zasadę taką oceniam jako słuszną, skąd w tej oto quasi-antologii tyle fragmentów prozy i tyle wierszy mego właśnie autorstwa?

Każda moja odpowiedź na to pytanie może być interpretowana w sposób dla mnie niezbyt pozytywny. Dlatego też nie będę się nawet starał nikogo tu zapewniać o mojej zupełnej bezinteresowności w tym względzie. Na swoje „usprawiedliwienie” mam tylko jedno: przystępując do pisania tej książki, za cel postawiłem sobie przede wszystkim dostarczenie moim lwowskim współziomkom jak najwięcej owych „dóbr zastępczych”, o których była tu mowa na wstępie. W ciągu wielu minionych lat sporo takich właśnie „dóbr” sam stworzyłem oraz rozpowszechniłem różnymi kanałami prywatnymi i publicznymi – ku pokrzepieniu serc oraz pocieszeniu i ucieszeniu lwowskich wygnańców. Wszystkie te moje „dobra” były zawsze przyjmowane przez ogół odbiorców w sposób, który niezmiennie bardzo mnie poruszał i wzruszał.

I to właśnie, owa pozytywna i wzruszająca recepcja moich lwowskich w treści utworów, ostatecznie przeważała me „antologiczne” refleksje i rozterki. Zupełnie więc świadomie złamałem wspomnianą zwyczajową zasadę, włączając moje wcześniejsze, stosunkowo liczne, opublikowane i nieopublikowane „dobra zastępcze” w strukturalny układ tej oto książki. Bardzo proszę tak tylko właśnie je traktować.

Skoro zaś mowa o owym strukturalnym układzie *Tamtego Lwowa*, to wyjaśniam, że powstał on w sposób niejako naturalny, jakby „sam z siebie”, na skutek takiego właśnie, naturalnego podziału na dwie, mniej więcej równe tematyczne części zebranych i opracowanych materiałów. A więc mego odautorzkiego tekstu oraz całego zgromadzonego przeze mnie źródłowego zasobu – licznych wypisów z książek, periodyków oraz nieopublikowanych maszynopisów i rękopisów.

Część pierwsza, którą zatytułowałem *Oblicze miasta*, zawarła w sobie zapamiętany przeze mnie oraz utrwalony piórami różnych innych autorów wizerunek Lwowa. Wizerunek, na którego mozaikową kompozycję złożyły się – podobnie jak barwne kamyczki w rzeczywistej mozaice – opisy różnych składników przestrzennej struktury Miasta. Mówiąc zaś prościej: widoki Jego panoram ogólnych, ulic, uliczek i zaułków, Rynku i targowych placów, parków i ogrodów, stawów i strumieni, świątyń i pomników oraz gmachów publicznych i domów mieszkalnych. Kończą zaś tę pierwszą część (lub, jak kto woli, pierwszy tom) książki opisy oblicza Lwowa zmieniającego się kalejdoskopowo zgodnie z rytmem upływającego czasu oraz nastrojami kolejno mijających pór roku.

Druga część książki, nosząca tytuł *Życie miasta*, obejmuje to wszystko, co ów tytuł w sobie jednoczy: różne przejawy trwania oraz codziennego życia tamtego Lwowa, zapamiętanego

przeze mnie oraz autorów innych tekstów (i przez nas wszystkich stamtąd też...)\*. Rozpoczyna ją zbiorczy portret lwowianina „jako takiego” i wizerunki niektórych wybitnych przedstawicieli „lwowskości”. Po nich następują rozważania o specyficznej mowie lwowskiej – gwarowym bałaku. Później zaś, dzięki własnym wspomnieniom i zgromadzonym tekstom, zasiadamy do lwowskiego stołu, by sobie przypomnieć typowo lwowskie potrawy i smakołyki, powracamy, cudownie odmłodzeni, do naszych lwowskich szkół, idziemy do teatru i do kina oraz odwiedzamy Targi Wschodnie i boiska sławetnych lwowskich klubów piłkarskich. Słuchamy potem, jak Miasto gra i śpiewa, śmieje się i żartuje oraz jak się bawi na wytwornych balach i w podmiejskich knajpach. Przypominamy też sobie oczywiście lwowskich batiarów i świrków, dziadów, dziwaków i złodziei, a także mieszczańskich kołtunów. Innymi słowy staje przed nami całe, odzwierciedlone w tytule tej części życie Miasta. Życie ukazane aż po sam kres żywota tych Jego mieszkańców, którzy pozostali w Nim na zawsze – na lwowskich cmentarzach...

W zakończeniu książki umieściłem bibliografię wszystkich wykorzystanych przeze mnie materiałów źródłowych w alfabetycznym porządku nazwisk ich autorów. Pozwoli to Czytelnikowi na ewentualne zaznajomienie się z całością tego lub owego dzieła, z którego zaczerpnąłem poszczególne, cytowane w tej książce fragmenty. Jak widać, jest tych materiałów sporo, aczkolwiek jestem przekonany o tym, że nie do wszystkich, zasługujących na uwzględnienie w tej książce, udało mi się dotrzeć. Dlatego z góry zapewniam, że z całym

---

\* Ostatecznie koncepcja całości się nieco zmieniła i w latach 1992–1997 ukazało się aż osiem tomów *Tamtego Lwowa* (nakładem Oficyny Wydawniczej Sudety z Wrocławia).

zrozumieniem przyjmę wszelkie wypływające z tej okoliczności zarzuty, z góry też dziękując za wszystkie w tej mierze uzupełniające informacje.

Wśród autorów przytoczonych w książce fragmentów prozy, utworów poetyckich i wszelkich innych opracowań na czoło wysuwają się twórcy uprzednio tu już przeze mnie wymienieni. I nic w tym dziwnego – wszyscy ci rdzenni lwowscy pisarze, literaci, poeci i satyrycy wielką część swego twórczego życia oraz swego pisarskiego dorobku poświęcili właśnie swemu rodzinnemu Miastu. Każdy z nich bez żadnej wątpliwości w pełni zasłużył na wzięty z herbowej dewizy Lwowa honorowy i zaszczytny tytuł, który dla każdego lwowianina jest bezwzględnie cenniejszy od wszelkich innych możliwych tytułów, orderów i odznaczeń: „Semper fidelis” – „Zawsze wierny”. Wszyscy oni dowiedli tego swoją twórczością, której liczne fragmenty przytoczyłem w tej książce.

Być może, że nazbyt już nieskromnie zabrzmiało moje tu na koniec stwierdzenie, iż również ja sam poczuwam się do bezkompromisowego i żarliwego wyznawania owej zaszczytnej dewizy. W prostej i bezpośredniej od tego zależności znalazło się powstanie tej oto książki. Tyle objaśnień i deklaracji, a teraz zapraszam Was, moi drodzy do tamtego Lwowa...